

## W sprawie naszej wielkiej szarady.

Stosownie do zapowiedzi w Nr. 52 naszego pisma, o przyznaniu dalszych pięciu nagród za dobre rozwiązanie wielkiej szarady, wylosowano w ciągnięciach loteryi berneńskiej z 31 stycznia i lwowskiej z 3 lutego, następujące numery:

**Berno: 89. 65. 51. 21. 22.**

**Lwów: 2. 21. 24. 33. 65.**

Numery loteryi berneńskiej oznaczają serye, numery loteryi lwowskiej liczby porządkowe wygrywających. Według tych ciągnięć,

### nagrody otrzymali:

Nagroda szósta: serya 89, numer 2, WP. L. Flaunhaft, Kraków.

Nagroda siódma: serya 65, numer 21, WP. L. Światalski, Pnikut.

Nagroda ósma: serya 51, numer 24, WP. L. Wierzbowski, Lwów.

Nagroda dziewiąta: serya 21, numer 33, WP. L. K. Zięba, Raniżów.

Nagroda dziesiąta: serya 22, numer 65, WP. K. Opolski, Mościska.



## Plotki lwowskie.

(Tajemnicze konsorcjum a moje badania. — Członkowie konsorcjum, ich kwalifikacje i agendy. — Jeszcze jest miejsce. — List otwarty p. Grąbczewskiego. — Jego skromność. — Co będzie w drugim liście? — Pani Klaudia Majewska na wolności. — Magnetyzm oczu, czyli sąd przysięgłych w opałach. — Niema pięknej kobiety zbrodniarki. — Zdania pp. Jankowskiej, Miłowskiej, Ciapci i Wojnowskiej. — Dwie historyjki. — Kupno biurka. — Po co my jedli? — Fatalne kalendarze p. kapitana, a mądra głowa Herscha Springera).

Na dzierżawę teatru miejskiego wpłynęło kilka ofert, z których najciekawszą, najmistyczniejszą i najbardziej interesującą jest oferta jakiegoś bezimiennego konsorcjum z adwokatem Kamińskim na czele, czy w roli zastępcy prawnego bezimiennych kapłanów przyszłej Melpomeny lwowskiej. Zaciekawienie w mieście ogromne, a wszelkie domysły, kto do konsorcjum należy, jaki jego program itd. pozabawione są wszelkiej podstawy. Mając specjalne zamiłowanie do badania mglistych, tajemniczych spraw, przeznaczyłem sobie cały tydzień ubiegły na wytropienie członków konsorcjum i odkrycie ich programu, co mi się też w zupełności udało. Dzięki temu jestem w możności pierwszy podać kilka autentycznych dat, dotyczących tajemniczej oferty.

Przypominacie sobie, że przed niejakim czasem kilkudziesięciu radnych lwowskich, czując w sobie wenę teatralną i powołanie do kierowania teatrem, usiłowało za każdą cenę wtargnąć do komisji teatralnej. Gdy zamach udaremnił, a komisja teatralna dotychczas się nie zebrała, zgromadzili się wszyscy kandydaci do komisji u jednego z tutejszych adwokatów i na wniosek najbardziej zapamiętałego uchwalili jednogłośnie nie ubiegać się dalej o mandaty do komisji teatralnej, natomiast zawiązać silne konsorcjum, rodzaj spółki artystycznej celem objęcia całego teatru w dzierżawę.

Powstało więc konsorcjum, w którego skład wchodzi: dwaj adwokaci, dwunastu członków strzelnicy różnych zawodów, jeden specjalista chorób wewnętrznych, jeden chorób zewnętrznych, jeden akuszer, dwóch inżynierów, jeden fabrykant pierników, dwóch aptekarzy, sześciu kupców, jeden budowniczy, jeden grajzlernik, jeden emerytowany urzędnik podatkowy, dwóch znakomitych rzeźników, trzech krawcy, dwóch fabrykantów kosmetyków i perfum, jeden profesor uniwersytetu, trzech właścicieli restauracji, jeden śpiewak operowy, jeden fryzjer i perukarz, jeden bankier i jeden operator nagniotków. Trudno chyba o bogatszy i bardziej skombinowany skład konsorcjum, którego członkowie różnorodnością swoich zawodów dają chyba rękojmię wszechstronności przyszłej dyrekcji teatru.

Co do samego programu prac, to tylko niewiele wolno mi zdradzić. Tyle więc mogę powiedzieć, że agendy rozdzielili członkowie między sobą w ten sposób, że każdy obejmuje referat stosownie do swoich zdolności fachowych. Najwięcej do czynienia mieć będą: bankier, dwaj rzeźnicy i trzech lekarze. Kłopot tylko z grajzlernikiem i profesorem uniwersytetu, wykładającym historię naturalną, bo trudno im znaleźć stosowne referaty. Nad repertuarem zastanawia się całe konsorcjum *in corpore* nie wyłączając operatora nagniotków, który ma być zdecydowanym przeciwnikiem modernistycznego dramatu. Jeden z restauratorów wymówił sobie z góry prowadzenie indeksu wyklętych sztuk i na pierwszym miejscu umieścił „Złote runo“ Przybyszewskiego. Nadzór nad personelem żeńskim obejmuje bankier i fabrykant pierników, zaś chórem damskim

i baletem zajmuje się aptekarz i jeden z lekarzy. Redakcję komunikatów obejmuje śpiewak operowy. Obaj rzeźnicy oświadczyli się stanowczo przeciw operze i innym drogom spektaklom, na czym cierpi konsumpcja mięsa, a są za wystawianiem sztuk takich, w których się dużo je i pije. Emerytowany urzędnik podatkowy radził opodatkować gaże artystów na rzecz konsorcjum i wprowadzić stempel teatralny od każdej roli, lecz pozostał z wnioskiem swoim w olbrzymiej mniejszości dzięki świetnej replce weterynarza, opiekuna całego inwentarza teatralnego z wyłączeniem światła i damskiej garderoby, które przydzielono profesorowi.

Konsorcjum nie jest bynajmniej zamknięte i zupełne, gdyż brak w niem jeszcze przedsiębiorcy pogrzebowego, betoniarza, fabrykanta waty, tudzież dziennikarza. Ci, którzy czują w sobie powołanie, niech się zgłoszą do adwokata Kamińskiego w godzinach urzędowych.

Odsłoniłem rąbek czarnej tajemnicy, a uczyniłem to tylko dla zaspokojenia palącej ciekawości teatromanów, ich żon i córek. Proszę jednak bardzo o dyskrecję.

Jeżeli konsorcjum to działa cicho i tajemniczo, co mu wszyscy za złe biorą, to natomiast pochwalają wszyscy otwarte wystąpienie p. Grąbczewskiego, który odpowiedział „listem otwartym“ na wszystkie ataki prasy, ażeby wszystkim recenzentom raz na zawsze usta zamknąć, a całej publiczności usta otworzyć (nb. z podziwu). W tym liście otwartym przyznaje p. Grąbczewski otwarcie, że jest znakomitym śpiewakiem, nie kryje się z tem wcale, że ma wielki talent i prześlizgnął głos, zdradza nawet, że bezinteresownie objął dyrekcję opery we Lwowie, wyznaje, że bezpłatnie uczył młodych śpiewaków — to wszystko czyni szczerze, sympatycznie, otwarcie. Bo na co by się przydało ukrywać? My przecież wiemy, że człowiek, który obejmuje posadę kierownika opery za marnych kilka tysięcy miesięcznie, czyni to bezinteresownie, a tylko z miłości do sztuki narodowej. To też słusznie oburzony jest p. Grąbczewski na recenzentów, którzy jego poświęcenia i zasług nie uznają. Nagadał więc recenzentom, co im się należało, otwarcie, uspokoił opinię publiczną i byłoby wszystko w największym porządku, gdyby owi recenzenci nie byli rozebrali pojedynczych ustępów „otwartego listu“ wykazując fałsz po fałszu. Na to p. Grąbczewski już nie liczył, bo nie byłby tyle — napisał. Jako śpiewak operowy nie mógł tego swoją drogą przewidzieć, tak samo, jak i o tem zapominał, że ci bezinteresownie kształceni uczniowie mogą po przeczytaniu „otwartego listu“ wydrukować w dziennikach otwartą odpowiedź i zadać kłam skromnemu samochwalstwu pana dyrektora opery. Teraz przygotowuje podobno p. Grąbczewski drugi list otwarty, w którym otwarcie przyzna, że pierwszy list otwarty nie był całkiem otwarty. Cała otwartość p. Grąbczewskiego ma swój motyw w tej okoliczności, że należy on do konsorcjum, starającego się o teatr i dlatego chodzi mu o opinię...

Za to nic nie dba o opinię moja sąsiadka z drugiej ulicy, pani Klaudia Majewska, która w ubiegłym tygodniu opuściła areszt śledczy i spacerując po ulicach Lwowa, wywołuje furorę jako bohaterka dnia. Nigdy o takiej reklamie nie marzyła, a niejedna piękna pani zazdrości jej tej reklamy i rozgłosu. Prawda, że trzeba będzie stanąć przed sądem, ale to właśnie będzie tylko dalszym stopniem rozgłosu, poczem wyawansuje na sławę europejską. Bo chyba nie ulega żadnej wątpliwości, że gdy piękna oskarżona smętne okiem powiedzie po dwunastu sędziach przysięgłych, to ma ich wszystkich w kieszeni i dwunastu srogich sędziów przemieni w mig w dwanaście potulnych baranków, gotowych na jej skinienie łasić się u stóp pięknej „zbrodniarki“. Piękna kobieta zbrodniarka — to paradoks, któremu już nasi praojcowie kłam zadali. Bo albo wszystkie one są zbrodniarkami, albo żadna — jak powiada panna Jankowska, a panna Miłowska i Ciapcia dodają: żadna, wbrew zdaniu panny Wojnowskiej, która twierdzi, że wszystkie. Dość, że obrońca pani Majewskiej będzie miał zadanie łatwe i bardzo wdzięczne, a co do pani Klaudyi to, gdybym był dyrektorem teatru, zaangażowałbym ją bodaj na statystkę. Przez jaki rok miałbym teatr tak wysprzedany, że pan Ringler nie mógłby ani jednego ze swoich gości do teatru wprowadzić.

Na zakończenie dwie autentyczne bajeczki. U pana Jana Z., bogatego choć skąpego kawalera siedzi kolega biurowy pan Gustaw D. Pan Gustaw podziwia piękne urządzenie mieszkania swego kolegi, a najwięcej imponuje mu misternie skonstruowane biurko, ulubione biurko pana Jana. Pyta kolegi, czy nie sprzedałby mu biurka, a gotów

każdą cenę zapłacić. Pan Jan był dziwakiem. Ceny żadnej nie podaje, bo to biurko nie da się ocenić, ale ma warunek... „Oto stoi tu na biurku gruba i długa świeca miłowa — zjedz tę świecę, a biurko twoje, to jest moja ostatnia cena“. Pan Gustaw znał konsekwencję swego kolegi, a że miał apetyt na biurko, więc musiał mieć i na świecę. Zaczął jeść. Gruba i długa „bida“ i mocno nieapetyczna. Ale warto jeść... Jadł z wysiłkiem, ale jadł. Coraz mniej mu smakowało, aż był bliskim...fe! Lecz nie dawał po sobie poznać i jadł powoli dalej. Teraz i pan Jan zaczął się niepokoić. Kolega już zbliża się do połowy i biurko dyabli wezmą! Lecz Gustaw nagle jeść przestał, bo już dalej nie szło, a żal mu było, że tyle zjadł darmo... — „Wiesz co — mówi — widzę, że ci żal biurka, lituję się nad tobą, więc zjedz drugą połowę świecy, a biurko będzie twoje...“ Jan podskoczył z radości. Chwytał świecę i zaczął szybko chrupać. Nie smakowało mu, zmęczył się, pocił, ale zjadł wszystko w przeciągu kwadransa... Obaj koledzy popili winem a pan Jan już uspokojony, po pewnym namyśle zauważył filozoficznie: — „Biurko było moje, biurko jest moje, więc powiedz mi na jakiego dyabła mieliśmy do spółki zjeść tę świecę...“

Głębsi myśliciele chcą w tej bajeczce domysleć się aluzji do stosunków teatralnych lwowskich. Może...

Druga dykteryjka jest najzupełniej autentyczną. Hersch Springer jest kolporterem, sprzedającym książki i kalendarze po kawiarniach lwowskich. W kawiarni „Metropol“ przystępuje Springer do kapitana H...era, proponując mu kupno dwóch kalendarzy za dwie korony. Kapitan jakoś nie bardzo się spieszy do kupna, ale żeby się pozbyć natrętnego Springera, powiada mu:

— Idź pan do mojej żony, ja mieszkam przy Piekarskiej 1. .... to żona tam u pana kupi te kalendarze, bo ona to chętnie czyta.

Ale dowcipny Springer perswaduje, że przecież to jakoś lepiej „pasuje“, jak p. kapitan przyniesie pani kapitanowej do domu niespodziankę, takie ładne dwa kalendarze. Kapitan zapłacił dwie korony i wziął dwa kalendarze, kontent, że może dalej spokojnie czytać dzienniki.

Po godzinie zabiera ze sobą kalendarze i idzie do domu. U wejścia wita go żona:

— Naczołes ty kupił jeszcze dwa kalendarze, przecież przysłałeś tu tego żyda z kalendarzami, więc kupiłam i zapłaciłam dwie korony...

— Szelma żyd — powiada p. kapitan — wziął nas na bas, zapamiętał nasz adres i mamy teraz cztery kalendarze; ale czekaj, ja go jeszcze nauczę!

W dwa dni potem siedzi kapitan w kawiarni a po przeczytaniu dzienników zadumał się, wyglądając przez okno na ulicę. I kogo widzi? Herscha Springera, który najspokojniej kroczy, trzymając całą kupę kalendarzy.

— Kelner — woła kapitan — proszę mi tu zawołać tego żyda, który tam poszedł z kalendarzami, bo go koniecznie potrzebuje...

Kelner wybiegł i dopiero po 10 minutach wrócił z tryumfującą miną... niosąc ze sobą dwa kalendarze.

— Musiałem — powiada kelner — wyłożyć za pana kapitana dwie korony, bo w żaden sposób wejść nie chciał; mówił, że p. kapitan skąpy, daje mu tylko 95 ct. za te dwa kalendarze, więc nie chce ich sprzedać niżej dwóch koron, to pomyślałem, że o 5 ct. panu kapitanowi już się chyba nie rozchodzi tak bardzo i wyrwawszy mu prawie przemocą kalendarze, dałem mu dwie korony; proszę, tu są dwa kalendarze.

I po tych słowach wręczył mu kelner oba kalendarze.

Kapitan zgrzytnął zębami i — zwrócił kelnerowi wyłożone dwie korony. Co mówiła p. kapitanowa, gdy jej mąż przyniósł jeszcze dwa kalendarze, o tem już nie wiem, ale wiem, że państwo kapitanowie mieli już razem sześć kalendarzy na rok 1906, a Hersch Springer to głowa nie od parady.

Klewe.

